

Lech K. Paprzycki

Republika Południowej Afryki : ku demokracji czy katastrofie?

Palestra 38/3-4(435-436), 36-54

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Lech K. Paprzycki

Republika Południowej Afryki – ku demokracji czy katastrofie?

Jakże łatwo pisać o sytuacji w RPA na kilka tygodni przed kwietniowymi wyborami, czego dowodzą publikacje w polskiej prasie, a jednocześnie jakże trudno to zrobić po mojej kolejnej wizycie w tym kraju na początku lutego tego roku. Obawiam się bowiem, że korespondencje z południa Afryki pisane są przez ludzi, którzy większość czasu spędzili w wielkich miastach, takich jak Johannesburg, Pretoria czy Kapsztad, a przygotowując krótki tekst dla polskiego Czytelnika sięgali jedynie do audycji telewizyjnych, radiowych oraz publikacji prasy południowoafrykańskiej i to tylko angielskojęzycznej, bo nie przypuszczam, by znany był im język afrikaans.

Nie zamierzam twierdzić, że mam wiedzę na ten temat o wiele większą, bo w końcu przebywałem w RPA w sumie niecały miesiąc, z tego tylko kilka dni na głębokiej prowincji. Jest to jednak już inne spojrzenie, niż to z okien luksusowego hotelu lub klimatyzowanego samochodu.

I tym razem na lotnisku w Johannesburgu spotykam Pana Ambasadora Stanisława Cieniucha. Z jego opieką spotykają się tu wszyscy przybywający i przebywający Polacy. Nie jest to małe, bo sytuacja w RPA jest trudna, a codzienne zagrożenie życia jest udziałem bardzo wielu. Z pozorów panuje

spokój, jest bezpiecznie i nowocześnie. Ale to naprawdę pozory. Zaraz po odjeździe sprzed dworca kierowca włącza blokadę drzwi, by na skrzyżowaniu dróg ktoś nie wtargnął do samochodu. Później dowiaduje się, że kierowca cały czas obserwuje drogę za samochodem, bo zdarzają się akty przemocy w środku dnia na autostradach, nawet w rejonie Johannesburga i Pretorii. Nie chcę przydawać swemu pobytowi w RPA dramaturgii, dlatego od razu powiem, że ani na chwilę nie czułem się zagrożony i żaden akt przemocy nie nastąpił w mojej obecności, choć śladów gwałtownych wydarzeń i informacji o nich nie brakowało.

O pierwszej tragedii, która dotknęła polską rodzinę, mającą również polskie obywatelstwo, dowiaduję się zaraz tego samego dnia w Pretorii. Córka państwa N., ośmioletnia Ewa, została tydzień wcześniej uprowadzona z domu, gdzie przebywała sama, przez dotychczas nie ustalonego sprawcę. Do porwania doszło przeszło tydzień wcześniej. Rodzice zrozpaczeni, mają pretensje do wszystkich, w tym również do pracowników polskiej ambasady, ale dowiadując się o szczegółach, odnoszą wrażenie, że chcą w ten sposób stłumić poczucie własnej winy. Wydaje się bowiem, że rażąco naruszyli podstawowe zasady bezpieczeństwa obowiązujące w tym

szczególnym kraju. Porwania białych dzieci są częste, a w tym rejonie podobny wypadek zdarzył się kilka dni wcześniej. Ewa była sama w domu, nie stwierdzono śladów włamania, a więc sprawca został wpuszczony. Dostał się, zapewne, podstępem – ale jakim? Dziś jest to już nieistotne.

W środkach masowego przekazu zamieszcza się bez liku informacji o napaściach, porwaniach, zabójstwach, podpaleniach. W dwa dni później przy sześćdziesięciokilometrowej autostradzie z Johannesburga do Pretorii w dwóch miejscach stoją patrole policji przy ciałach zabitych ludzi. Później jeszcze niejednokrotnie dowiadywać się będą o zabójstwach dokonywanych na szkodę białych i czarnych, a ze statystyk wynika, że przestępczość kryminalna zaczyna zyskiwać przewagę nad tą z pobudek politycznych i dotyczy to również, a może przede wszystkim, zabójstw i uprowadzenia ludzi.

Przemoc jest, zresztą, wszechobecna. Spotykamy ją również kilkaset kilometrów na zachód od stolicy, gdzie jedyne miejsce przeznaczone na spotkania ludności czarnej – budynek przypominający polską remizę strażacką, zostało zniszczone ładunkiem wybuchowym, a sprawcy, jak w wielu innych wypadkach, nie zostali ujawnieni.

Eliminowanie zjawiska dość powszechnej przemocy jest chyba najważniejszym problemem w RPA, zwłaszcza w okresie poprzedzającym wybory. Nikt go nie lekceważy, ale oceny są bardzo różne. Wszystko zależy od tego, kto i w jakich warunkach próbuje je formułować. Ale po kolei.

Wyjazdy w teren przysłych obserwatorów kwietniowych wyborów, wy-

syłanych przez AWEP (Stowarzyszenie Europejskich Parlamentarzystów na rzecz Afryki z siedzibą w Amsterdamie), poprzedzone zostało spotkaniami z przedstawicielami wielu instytucji południowoafrykańskich bezpośrednio zainteresowanych w ich przeprowadzeniu. Wcześniej doszło do wymiany poglądów po wystąpieniach dwóch pracowników naukowych Instytutu Afrykańsko-Europejskiego z Amsterdamu. Na końcu zabrał głos adwokat Solly Sithole z Komisji Goldstone'a (komisja zajmuje się badaniem wypadków stosowania przemocy przez funkcjonariuszy państwowych). Przewodniczący tej ostatniej komisji, sędzia Goldstone, zamierza ustanowić, za zgodą wszystkich zainteresowanych, specjalną grupę obserwatorów-sędziów. Mam wejść w skład tej właśnie grupy.

Wszyscy wypowiadający się twierdzą, że sytuacja jest bardzo zróżnicowana. Nigdzie stan bezpieczeństwa nie jest dobry, ale też nie należą do rzadkich regiony, gdzie przeprowadzenie wolnych, w pełni demokratycznych wyborów nie będzie chyba możliwe. Stąd wołanie wszystkich o możliwie liczny udział zagranicznych obserwatorów, by w ten sposób powstrzymać tych, którzy chcą przeszkodzić wyborom. Terroryzowani są mieszkańcy osiedli murzyńskich (*townships*) w regionach uprzemysłowionych i wokół wielkich miast RPA, ale ci są zorganizowani i docierają do nich działacze Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC) oraz innych partii i organizacji czarnej ludności. Inna jest sytuacja w osiedlach murzyńskich w mniejszych ośrodkach w głębi kraju, gdzie o zainteresowanie władz central-

nych trudniej, a i działacze partyjni rządziej docierają. Najgorzej jest, zdaniem wielu działaczy murzyńskich, na terenach rolniczych, gdzie nie ma większych skupisk ludności czarnej, a robotnicy rolni zatrudniani na farmach w pełni są uzależnieni od właścicieli gospodarstw.

Aby tę opinię zweryfikować, członkowie misji AWEP-u dzielą się na kilkuosobowe zespoły, które udadzą się do wybranych regionów Republiki. W skład mojej grupy, udającej się do Transwalu Północno-Zachodniego, wchodzi, poza mną: zastępca przewodniczącego parlamentu Mozambiku, dwaj posłowie do parlamentu Zimbabwe oraz pani H. Van Dyk – współpracownik AWEP-u w RPA, absolwentka wydziału nauk politycznych, posługująca się swobodnie językiem afrikaans, która będzie nie tylko naszym przewodnikiem i tłumaczem, ale także wyśmienitym kierowcą mikrobusu „Volkswagen”. Ponieważ świat jest „globalną wioską”, kierujący grupą Mozambijczyk, z pochodzenia Portugalczyk, zna wiele języków, w tym polski, gdyż przez dwa i pół roku studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim. Mówi jeszcze dość dobrze po polsku, ale staram się mówić do niego powoli, bo są słowa, których już nie pamięta. F. Ganhão jest nie tylko parlamentarzystą, ale także profesorem socjologii na uniwersytecie w Maputo. Okazało się, że jest nie tylko człowiekiem miłym, ale także sprawnym organizatorem. Zresztą sprawna organizacja transwalskiej wyprawy to również, śmiem twierdzić, niemała zasługa wszystkich jej uczestników.

Wczesnym rankiem następnego dnia

wyruszamy w kierunku Klerksdorp, stolicy przyszej prowincji Transwalu Północno-Zachodniego, uzbrojeni w dopiero co uzyskane informacje o aktualnej sytuacji, z obawami, ale i z nadzieją, że na coś się przydamy, bo o tym przekonują nas wszyscy rozmówcy. Po trzygodzinnej jeździe z prędkością ponad 120 km na godzinę, dobrze utrzymaną drogą szybkiego ruchu, docieramy do celu. Zaczynamy od spotkania w miejscowym Komitecie Pokojowym, który skupia przedstawicieli partii i organizacji, które zdecydowały się uczestniczyć w wyborach. Rozmowy ciekawe, choć niczego nowego się nie dowiadujemy, uwagę zwraca jedynie przekonanie zebranych, że wolne i demokratyczne wybory są zagrożone brakiem dobrej woli ze strony rządu, który nie przeciwstawia się licznym wypadkom naruszenia prawa, a także postawą ugrupowań skrajnych: murzyńskich, które uznają prawo wyborcze za niedemokratyczne, i partii białych, którzy nie chcą zgodzić się na żadne ustępstwa.

Dlatego pewnym zaskoczeniem jest dla nas to, co mówili przypadkowo zaczepiani przechodnie w jednym z osiedli murzyńskich w okolicach Rustenburga, kolejnego sporego miasta, które mijamy po drodze na zachód prowincji. Są w dobrych nastrojach, do aktów przemocy chyba się już trochę przyzwyczaili, nie przywiązują do nich dużego znaczenia. Są przekonani, że wybory odbędą się w warunkach umożliwiających im swobodne wypowiedzenie się, wiedzą jak i na kogo głosować, większość ma dowody tożsamości, a z tego, co wiedzą, punkt wyborczy będzie w centrum ich osiedla. Docierają tu liczni działacze ANC, a ludzie, z któ-

rzymi rozmawiamy są przekonani, że to właśnie partia Nelsona Mandeli zwycięży w kwietniu. Znają ogólne założenia programu Mandeli, nie liczą na „cud” w następnym dniu po głosowaniu i liczą raczej na to, że ich dzieciom będzie lepiej. Starsi dość dobrze mówią po angielsku, mówią chętnie, z ożywieniem. Młodszy, trzymając się w grupach, są bardziej powściągliwi.

Osiedle, bardzo rozległe, o zabudowie skromniejszej niż johannesburskie Soweto, robi jednak dość sympatyczne wrażenie. W środku olbrzymi plac o nieregularnym kształcie i zupełnie nie utwardzonej nawierzchni. Jedyny porządnym budynek to miejscowy sklep o standardzie i zaopatrzeniu małego gminnego domu towarowego w Polsce. Właściciel włącza się do rozmowy. Jest to zdecydowanie lepiej ubrany, wysoki, postawny Murzyn w średnim wieku. Prezentuje się znakomicie. Otacza nas już grupa kilkudziesięciu osób, choć w rozmowie uczestniczy tylko kilka spośród nich.

Na placu, zwłaszcza w pobliżu sklepu, dużo kobiet, dość zadbanych, i masa dzieci, a choć ubrane z różną starannością, prawie wszystkie są roześmiane i dobrze wyglądają. Po chwili wahania wszystkie starają się znaleźć w zasięgu obiektywu kamery.

Jest już wczesny wieczór i pospiesznie ruszamy w kierunku Rustenburga, ale jeszcze po drodze odwiedzamy kolejne murzyńskie osiedle, nieco zasobniejsze od poprzedniego, gdzie rozmawiamy z klientami przed sklepem i z właścicielami sklepu. Średniej wielkości sklep ze „wszystkim” ma także automaty do gry, przy których gromadzą się dzieci, nastolatki i starsi. Gdyby nie

kolor ich skóry, można by odnieść wrażenie, że jesteśmy w Polsce, w okresie, gdy pierwszy raz pojawiły się urządzenia tego rodzaju.

Dzieci nie znają jeszcze angielskiego, ale tym razem naszym celem jest rozmowa z białymi właścicielami sklepu. Starszy, około sześćdziesiątki jest mniej rozmowny, ale za to z upodobaniem rozdzaje kukuśnice otaczającej nas dzieciarni. Gdy się obserwuje reakcję dzieci, widać, że są to raczej dość bolesne szturchańce. Młodszy z właścicieli mówi dużo i z głębokim przekonaniem. Od lat mieszka i pracuje w tym miejscu. Ma zamiar wziąć udział w wyborach. Liczy się z tym, że murzyńska większość zwycięży, a Mandela zostanie prezydentem. O swoje interesy się nie martwi – jeżeli jego klienci będą zamożniejsi, to i jemu będzie lepiej. Niepokoi się nieco obietnicami ANC – nie wierzy w ich realność w dość trudnej w chwili obecnej, również jego zdaniem, sytuacji gospodarczej RPA.

Przez Rustenburg przejeżdżamy już po zapadnięciu zmroku. Miasto, dość rozległe, oświetlone jest licznymi neonami. Przeważa zabudowa niska i tylko kilkanaście zdecydowanie wysokich budynków, jak się następnego dnia przekonamy, zajmują siedziby banków i urzędów administracyjnych.

Opuszczamy miasto w poszukiwaniu misji świętego Józefa, gdzie mamy nocować. Okazuje się to niełatwe, gdyż misja jest nie znana wielu mieszkańcom nawet dość bliskiej okolicy – większe skupiska katolików zamieszkują odleglejszą część rustenburgskiego powiatu. W końcu jesteśmy na miejscu. Zjeżdżamy z głównego traktu i od razu jesteśmy w buszu, choć zabudowania

misji leżą tylko kilkaset metrów od bardzo ruchliwej drogi. Kilka parterowych budynków, w tym szkoła oraz budynek niewielkiego kościoła nie są w zasadzie ogrodzone i każdy bez trudu może się do nich zbliżyć. Płot z kolczastego drutu ma jedynie powstrzymać większe zwierzęta.

Zatrzymujemy samochód, wysiadamy i od razu wszystkim udziela się szczególny nastrój afrykańskiego kontynentu. Jest zupełnie ciemno, tylko rozgwieżdżone niebo z Krzyżem Południa. Panuje cisza, tylko docierają z różnych stron nieznane mi odgłosy. Przez minutę, może dwie – nikt się nie odzywa. Opanowujący nas pod wpływem tego nastroju spokój przerywa nagle zbliżające się psie szczekanie, a po chwili w budynku przed nami zapala się światło. Teraz dostrzegamy dalsze zabudowania i dwie zbliżające się postaci. Dobiegają do nich dwa potężne psy, zaciekle ujadając. Podchodzą do nas kobieta i mężczyzna. To siostra Geraldina, pielęgniarka, i ksiądz Kevin Dowling, biskup miejscowej diecezji rzymsko-katolickiej. Siostra Geraldina, administratorka misji od chwili jej powstania (przed piętnastu laty), sprawuje opiekę zdrowotną w osiedlu murzyńskim koło Rustenburga, które odwiedzimy następnego dnia. Diecezja księdza Dowlinga obejmuje terytorium bliskie jednej trzeciej Polski.

Gospodarze, w „cywilnych” ubraniach od razu okazują niezwykłą gościnność i życzliwość. Prowadzą nas do pokoi rozmieszczonych w dwóch parterowych budynkach, gdzie korytarz jest wspólny, zamykany na noc, ale i w dzień, gdy mieszkańcy wyruszają do swych obowiązków. Pokoje skromnie

wyposażone – przy każdym mała łazienka z prysznicem. Nie ma klimatyzacji, siatka na oknach i znane również w Polsce urządzenie elektryczne eliminujące owady.

Po pół godzinie spotykamy się wszyscy w salonie i jadalni misji, do której przylega obszerna kuchnia. Wówczas okazuje się, że tu na miejscu w Phokeng mieszka i pracuje w szkole jeszcze dwóch księży, obaj, tak jak biskup i siostra Geraldina, Irlandczycy.

Kiedy dowiadują się, że jestem Polakiem, ich sympatia się zwiększa. Siedzimy w salonie o wystroju jednoznacznie afrykańskim, z zewnątrz dochodzą odgłosy buszu, a księża swym strojem i zachowaniem bardziej przypominają poszukiwaczy przygód niż duchownych. Rozmawiamy o wszystkim: o sytuacji w RPA, zwłaszcza w pobliskiej Boputatswane i na farmach w zachodniej części prowincji. Gospodarze, w szczególności księża, z życzliwością wypowiadają się o Polsce i polskim papieżu.

Czas upływa szybko. Siadamy do kolacji. Przygotowaniami zajmują się wszyscy, tylko biskup Dowling zabawia nas rozmową. Posiłek skromny, w zasadzie typowo europejski, tylko owoce wydają się być dopiero co zerwane z drzewa. Po kolacji sprzątamy wszyscy: ksiądz biskup znosi naczynia, siostra Geraldina zmywa, a prof. Ganhão wyciera je. Potem znów siadamy w salonie i rozmowa toczy się do późna w nocy. Od czasu do czasu przychodzą młodzi Murzyni, słuchacze rustenburgskich szkół średnich, którzy dzięki edukacji w misji mogli kształcić się, a teraz utrzymują kontakty z księżmi. Przyjmowani są tu bardzo życzliwie. Włą-

czają się do rozmowy, wykazując duże zaangażowanie w politykę, ale i umiarkowane poglądy.

Noc mija spokojnie – jest nawet przyjemnie chłodno, co przy braku klimatyzacji jest szczególnie istotne. Ranne bezchmurne i od razu robi się gorąco.

Podczas gdy w Polsce mamy środek zimy, tu możemy wyruszyć w wyjątkowo letnich strojach. Jedziemy do Rustenburga, by spotkać się z prowincjonalnym przywódcą AZAPO (African People's Organisation) M. Tawana. Biura zarządu obszerne, widać dość nowoczesny sprzęt, sporo osób, choć nie widać, by zajmowały się czymś konkretnym. Gabinet szefa ciasny, ledwie się mieścimy, a gospodarze przez długi czas nie mogą znaleźć wystarczającej liczby szklanek do napoju pomarańczowego. M. Tawana podkreśla, że są ubodzy, choć widok całości biura o tym nie przekonuje. Otrzymujemy dwa, specjalnie dla nas przygotowane, dokumenty organizacji, a potem M. Tawana rusza do słownego „natarcia”. Mówi bez przerwy przez półtorej godziny, przekonując nas, że jedynym prawem demokratycznych wyborów, które można będzie zrealizować w kwietniu, jest prawo do nieuczestniczenia w wyborach. Argumenty wszystkim obecnym są od dawna znane i mówca zdaje sobie sprawę, że nikogo z obecnych nie przekona, dlatego mówi: z każdą chwilą głośniejsze, a i słowa padają bardziej zdecydowane, a nawet można odnieść wrażenie, że są obraźliwe, choć nie kierowane wprost do będącego z nami biskupa Dowlinga. Zabiera głos nasz przewodniczący, zwracając uwagę, że takiej postawy AZAPO nie zro-

zumie społeczność międzynarodowa. Odzywają się też parlamentarzyści z Zimbabw, którzy mówią o niebezpieczeństwie wojny domowej. Na moje pytanie: – Co będzie po niewątpliwym już dziś chyba zwycięstwie wyborczym N. Mandeli? – M. Tawana w zasadzie nie odpowiada, co musi szczególnie niepokoić.

W drodze powrotnej do Phokeng w nie najlepszych nastrojach odwiedzamy murzyńskie osiedle w pobliżu Rustenburga, gdzie siostra Geraldina organizuje opiekę lekarską. Osiedle olbrzymie – tysiące biednych domków, z których większość to blaszane, czasem drewniane budki – drogi nie utwardzone. Przejeżdżamy z trudem przez wysychające błoto, powszechne tu w porze deszczowej. Docieramy do centrum, gdzie jest coś, co ma przypominać szkołę i ośrodek zdrowia. Udaje mi się jeszcze zrobić kilka ujęć osób oczekujących na pomoc medyczną – potem gospodarze proszą, żeby nie robić filmu. Nie pozostaje mi nic innego, jak się z tym zgodzić i dopiero przy odjeździe, z samochodu robię jedno ujęcie „szkoły”. Cudysłów jest tu więcej niż uzasadniony. „Ośrodek zdrowia” to trzy kontenery samochodowe o jednoznacznie towarowym przeznaczeniu, w których wykonano niewielkie okienka, a wyposażenie wewnątrz jest nader skromne. Kilkudziesięciu pacjentów, ustawionych w kolejkach, przyjmują dwie pielęgniarki. Wewnątrz gorąco i duszno, pielęgniarki pogodne, pacjenci cierpliwi, niewiele małych dzieci.

Błotnistą uliczką przechodzimy na teren szkolny. Pamiętam polskie szkoły wiejskie z pierwszych lat pięćdziesią-

tych, ale widok tej „szkoły” jest szokujący. Zaczę od pokoju nauczycielskiego: dla dwudziestu zupełnie „europejsko” wyglądających pedagogów blaszak o wysokości dwóch metrów z jednym oknem, niedomykającymi się drzwiami i betonową popękaną podłogą. Sprzętu żadnego: nauczyciele siedzą na turystycznych krzeselkach i przy takich samych stołach. Są cztery „klasy”, kolejne cztery blaszaki, nieco większe, ale chyba niższe, bez ławek, stołu nauczyciela, czy innego sprzętu. Jest tylko tablica i kreda. Teraz klasy są puste – dzieci korzystają z przerwy. I znów: dzieci wyglądają dobrze, większość starannie ubrana, nawet w mundurkach, ale umorusane w taki sam sposób jak dzieci na całym świecie. Pytamy o problemy edukacyjne – jest ich mnóstwo. Kondycja finansowa szkoły, do której, na dwóch poziomach, uczęszcza ponad tysiąc uczniów, jest fatalna. Blisko połowy rodziców nie stać na posyłanie dzieci do szkoły. Budynek szkoły, powiedzmy, z prawdziwego zdarzenia, wznoszony jest z wielkim trudem, a jego oddanie nie nastąpi w tym roku.

Wracamy jednak do celu naszej misji i pytamy o wybory. Zainteresowanie duże i chęć do uczestniczenia zdecydowana.

Wracamy do Phokeng, by po południu wkroczyć w głąb terytorium Boputatswany. Tego dnia od rana kilkakrotnie przekraczaliśmy już „granice” tego „państwa”, ale pewnie byśmy tego nawet nie zauważyli, gdyby nie stosowne, choć w zasadzie nie rzucające się w oczy, tablice informacyjne.

Teraz naszym kierowcą jest biskup Dowling, bo drogi będą znacznie gor-

sze, a i teren niebezpieczny ze względu na brak sympatii dla przybyszów z zewnątrz ze strony władz i miejscowej policji.

Najpierw odwiedzamy siedzibę Buffalo King People – królestwa na terenie Boputatswany. Król za krytykę przywódcy „państwa” Mangope został deportowany. Rada królewska rządzi ludem, ale nie królestwem. Szczególne to zresztą królestwo. Gdyby przestrzegano prawa, byłoby to być może najbogatzi ludzie jeśli nie świata to na pewno w RPA. Prawo do ziemi i jej zasobów mineralnych nabyli od prezydenta Transwalu P. Krugera jeszcze w XIX wieku i posiadają na to dokumenty. Teraz okazuje się, że większość złóż rudy platyny w RPA położonych jest na terenie królestwa, lecz dochodów z tego tytułu mieszkańcy mają niewiele. Sama siedziba króla to nowoczesna rezydencja południowoafrykańska średnich rozmiarów, dostatnio wyposażona, choć raczej bez gustu. Członkowie rady, to ludzie dość dobrze wykształceni, z europejską ubraniem, o poglądach umiarkowanych. Jakimi są władcami – trudno powiedzieć. W każdym razie liczą na poprawę ich własnej sytuacji po zwycięstwie w wyborach ANC, który deklaruje konieczność włączenia Boputatswany do prowincji Zachodniego Transwalu, przy zachowaniu niewielkiej autonomii, w ramach której, jak zapewne wierzą, nie będzie miejsca dla skorumpowanego Mangope, a tylko trochę miejsca dla ich królestwa. Boją się, że mogą się rozczarować – N. Mandela zapowiada pełną nacjonalizację, również zasobów naturalnych.

Nie sposób wszystkiego opisać. Dlatego na koniec dwa najważniejsze chy-

ba spotkania. Pierwsze na farmie prowadzonej przez młodego potomka Burów gdzieś na końcu świata, w zachodnich rejonach Transwalu i drugie w małej wiosce w Boputatswanie. W obu wypadkach zjeżdżamy z asfaltowych traktów i docieramy do miejsc przeznaczenia, pokonując bardzo kiepskie gruntowe drogi. Bezpieczeństwo zawdzięczamy naszemu wyśmienitemu kierowcy, księdzu Dowlingowi, który zdaje się tu znać każdy kamień.

Po drodze zatrzymujemy się w malawijskiej wiosce usytuowanej przy nieczynnej od pięciu lat kopalni rudy platyny. Nędza tu wyjątkowa, możliwości uzyskania jakiegoś dochodu – żadne, a mieszkańcy przed laty sprowadzeni z Malawii do pracy w kopalni żyją z głodowych zasiłków. Wiedzą o wyborach, chcieliby głosować na kandydatów ANC i są pewni, że następnego dnia po wyborach „ich” kopalnia zostanie otwarta. Nikt ich nie może przekonać, że tak nie będzie. Rozczarowanie, nie tylko tych ludzi, jest nieuniknione. Uważny czytelnik programu N. Mandeli zauważy, że lepiej to może będzie, ale w dość odległej przyszłości, natomiast wyborcy, w większości ludzie bardzo prości, wierzą, że nowe miejsca pracy już na nich czekają.

Podążamy dalej i koło południa docieramy w okolice miejscowości Root Marico. To głęboka prowincja Transwalu, zamieszkała przez konserwatywnych, dość ubogich farmerów, gdzie Murzyni nadal są traktowani jak przedmioty. Spotykamy dwóch takich, nieco zastraszonych, starszych Murzynów, w domu dwojga białych, którzy prowadzą biuro – agendę rządową, zajmującą się pomocą socjalną. Tu do-

wiadujemy się, jaka jest sytuacja na farmach. Tylko tam mieszkają Murzyni, gdyż nie ma tu osobnych osiedli murzyńskich. Farmy są obszarowo rozległe, bardzo od siebie oddalone i w zasadzie kompletnie odizolowane od świata. Władza publiczna tam nie dociera, zresztą nia ma na to chęci. Policja nie interesuje się nawet docierającymi zameldowaniami o zabójstwach murzyńskich robotników dokonywanymi przez farmerów. Oglądamy długie bity, którymi podobno do dziś farmerzy dyscyplinują swych pracowników. Apartheid króluje tu nadal. Murzyni na farmach nie mają żadnych praw, oprócz prawa do pracy. Nie otrzymują wynagrodzenia, wyżywienie ledwie pozwala utrzymać się przy życiu, a każde nieposłuszeństwo jest surowo karane. Dowiadujemy się, że każde zainteresowanie się Murzynów zmianami zachodzącymi w RPA spotyka się z represją, zdarzają się nawet okaleczenia i zabójstwa na tym tle. Farmerzy niszczą uzyskiwane przez Murzynów dokumenty tożsamości, niezbędne dla uczestniczenia w wyborach, agitatorzy nie są dopuszczani na farmy. W szczególnych warunkach Root Marico, gdy Murzyni nie mają dokąd pójść, ulubioną metodą postępowania farmerów jest wyrzucanie z farmy tylko nieposłusznego członka rodziny murzyńskiej. Reszta zostaje na farmie, a ów wyrzucony nie ma możliwości kontaktowania się z rodziną. O zachowaniu farmerów najlepiej świadczy to, że czarni nie są wpuszczani do kościołów.

Ale nie wszyscy są tacy. Nieliczni wprawdzie, z reguły wywodzący się z najmłodszego pokolenia, przełamują tę antyhumanitarną tradycję.

Docieramy do takiej farmy, z niemałym trudem. Zabudowania gospodarcze zdecydowanie skromne, stare, w nie najlepszym stanie. Budynek mieszkalny właściciela nie rzuca się w oczy ani wielkością, ani stanem technicznym. Co w środku? Nie dowiemy się. Jedyna nowoczesność to kilkanaście suszarni kontenerowych opalanych węglem. Jest to pora zbioru tytoniu i ruch na farmie, mimo upału, spory: traktory, załadowane przyczepy, około trzydziestu robotników. Właściciel przyjmuje nas w biurze, choć to nazwa nieco przesadzona. Ot, niezbyt obszerne pomieszczenie, wewnątrz nieotynkowane, stare biurko, stare sprzęty, na regałach skoroszyty z dokumentami i jedyne z całą pewnością nowoczesne urządzenie – radiotelefon umożliwiający kontakt z innymi farmami i odległym o kilkadziesiąt kilometrów, najbliższym miasteczkiem Root Marico. Farmer nie kryje swej trudnej sytuacji ekonomicznej, choć gospodarstwo, jak na warunki polskie, ogromne, blisko 500 ha, starannie uprawiane pola tytoniu, kukurydzy, trzcina cukrowa i słoneczniki. Praca zorganizowana w systemie brygadowym (dziesięć osób), a brygadzystami często są kobiety. Robotnicy są zorganizowani, a ich przedstawiciel, kobieta, która uczestniczy w naszej rozmowie, uzgadnia z właścicielem wiele kwestii istotnych dla funkcjonowania farmy i dla warunków pracy. Młody farmer, posługujący się „szkolnym” angielskim, wyjaśnia nam, że robotnicy znają tylko afrikaans i on na co dzień posługuje się tylko tym językiem. To samo wszyscy mieszkańcy tego regionu. On sam jest zwolennikiem partii de Klerka, ale jest pewien,

że jego robotnicy opowiedzą się za Afrykańskim Kongresem Narodowym. Nie ma nic przeciwko politycznym zainteresowaniom swych pracowników, ale poza czasem pracy. Zamierza pomóc im w dotarciu do punktu wyborczego w dniu elekcji. Tu też dowiadujemy się, że na tym olbrzymim obszarze mieszka tylko 35 000 ludzi, z których tylko dwa tysiące to biali. Wynik wyborów w tym rejonie jest trudny do przewidzenia. Nie można wykluczyć, że większość Murzynów, zastraszona przez farmerów, nie będzie mogła wziąć udziału w wyborach, a ci ostatni nie zamierzają w nich uczestniczyć, gdyż nie zgadzają się na żadne zmiany.

Wczesnym popołudniem udajemy się do małej wioski stanowiącej swoistą wyspę wśród morza sawanny i prywatnych farm. Mieszka tu tylko dwadzieścia pięć rodzin. To teren, na którym realizowany jest jeden z projektów pomocy ludności murzyńskiej. Około 300 ha nieużytków zostało ogrodzone. Tu pasie się nie więcej jak trzydzieści krów, kilka osłów, kilka owiec, między zabudowaniami przechadzają się kury. Domy, to gliniane lepianki z blaszаныmi dachami. Dzieci w odległej o dwie godziny marszu szkole, mężczyźni przez cały tydzień w Rustenburgu, bardzo stąd odległym, ale mają jakąś dorywczą pracę. Wrócą w sobotę. Kobiety, w zasięgu wzroku, kilkanaście. Zadbane i porządnie ubrane, ale są uprzedzone o naszym przyjeździe. Tu jemy obiad, jedyny zresztą mój „afrykański posiłek”. Jest kilka potraw, w których rozpoznają jedynie kawałki kurczaka, pomidory oraz krążki cebuli. Reszta pozostanie tajemnicą. Gospodyni na

każdy talerz nakłada po troszku wszystkiego. Jemy. Smak zupełnie mi nie znany, ale pewnie można się przyzwyczaić.

Przed i po obiedzie rozmawiamy. Jedna z kobiet, absolwentka pełnej angielskojęzycznej szkoły podstawowej w Rustenburgu, co tu należy do rzadkości, jest zdecydowanie zaangażowana w politykę. Wszyscy chcą nowej Południowej Afryki, lecz nie bardzo wiedzą, jak to się ma stać. I tym razem jesteśmy na pograniczu z Boputatswana. Mało kto interesuje się tym rejonem i tylko patrole z obu stron niewidocznej granicy bywają tu czasem, ale zachowują się dość poprawnie. Mieszkańcy tej wioski mają dokumenty tożsamości i zapewne nie będą mieli dużych trudności w dotarciu do punktu wyborczego, ale wszystko jeszcze się może zdarzyć. Zwracają natomiast uwagę na to, co już słyszeliśmy niejednokrotnie: w Boputatswanie nie ma warunków dla przeprowadzenia wolnych i demokratycznych wyborów. A to przecież około 70 procent uprawnionych do głosowania mieszkańców prowincji – Transwalu Północno-Zachodniego. Tymczasowa Rada Wykonawcza nie może tu działać, bo Boputatswana, z punktu

widzenia RPA niezależne państwo, nie ratyfikowała umowy o obowiązywaniu prawa wyborczego na swym terytorium. ANC domaga się wprowadzenia przez rząd RPA sankcji w stosunku do Boputatswany, ale de Klerk zwleka, przytaczając argumenty zupełnie nieprzekonujące.

Sytuacja jest jednak taka, że większość mieszkańców Boputatswany nie ma dokumentów tożsamości, nie zna prawa wyborczego, nie wie na kogo głosować, a niemało jest takich, jak nas zapewniają goszczące nas kobiety, którzy w ogóle nie wiedzą, że w kwietniu będą wybory. Możliwe jest głosowanie poza granicami Boputatswany, ale to technicznie w ogóle niewykonalne.

Kończymy tę wizytę, przechodząc do samochodu koło cmentarza usytuowanego w środku wsi. Tylko część grobów z krzyżami – reszta to pagórki kamieni. To groby tych, którzy nie zdążyli lub nie chcieli być chrześcijanami. W tym rejonie RPA, w okręgu Groot Marico, nie może to dziwić.

Jest już późno. Musimy się spieszyć, by późnym wieczorem dotrzeć do Johannesburga. W ciągu kilku godzin przebywamy dystans od epoki pierwszych odkrywców do roku XXI wieku.

Nieodzwonne *dla praktyki*

Wojciech Marek

■ Kompendium wekslowe

Weksel jest dokumentem zaliczanym do tzw. papierów wartościowych, to jest dokumentów stwierdzających istnienie praw majątkowych. Papier wartościowy ma tę szczególną właściwość, że jest jedynym prawnie skutecznym środkiem legitymacji uprawnionego, tj. wykazania przez niego swego tytułu prawnego. Posiadanie dokumentu, mającego charakter papieru wartościowego, jest niezbędną przesłanką realizacji związanego z nim prawa. Obrót dokumentem jest jednocześnie obrotem związanym z nim prawem, nie jest więc możliwe przeniesienie prawa bez dokumentu ani dokumentu bez prawa. W konsekwencji „spełnienie świadczenia do rąk posiadacza legitymowanego treścią papieru wartościowego zwalnia dłużnika, chyba że działał on w złej wierze” (art. 921–7 kodeksu cywilnego).

Z punktu widzenia sposobu oznaczenia uprawnionego i sposobu dokonywania obrotu papiery wartościowe dzielą się na trzy rodzaje, to jest imienne, na zlecenie i na okaziciela. Papiery imienne legitymują osobę imiennie wskazaną w treści dokumentu, a przeniesienie prawa majątkowego następuje przez przelew wierzytelności (art. 509–517 k.c.) połączony z wydaniem dokumentu (art. 921–8 k.c.). Papiery na zlecenie wprawdzie również określają

w swej treści imiennie uprawnionego, ale ten może w drodze tzw. indosu, tj. pisanej na papierze wartościowym klauzuli odpowiedniej treści, przenieść związane z papierem wartościowym prawo na inną osobę, która może dalej czynić to samo. Przenoszący prawo związane z papierem jest nazywany indosantem, a nabywca indosatariuszem. Papiery wartościowe na zlecenie legitymują osobę wymienioną w dokumencie oraz każdego, na kogo prawo zostało przeniesione przez indos (art. 921–9 § 1 k.c.). Papiery na okaziciela nie określają imiennie uprawnionego, lecz przyznają związane z papierem prawo każdemu, kto włada papierem i przedstawia go wystawcy do realizacji. Przeniesienie praw z papieru na okaziciela wymaga tylko wydania papieru nabywcy (art. 921–12 k.c.).

Papiery wartościowe, reprezentujące sobą różne prawa majątkowe, ułatwiają obrót tymi prawami i ich realizację. Dokument może mieć moc papieru wartościowego tylko na podstawie wyraźnych przepisów prawa. Co do weksli są to przepisy ustawy z 28.04.1936 r. – Prawo wekslowe, Dz U RP nr 37, poz. 282 (ustawa ta jest powoływana dalej jako „p.w.”).

Treść i forma weksla jako papieru wartościowego są ściśle określone w tych przepisach. Zobowiązanie weks-

lowe, tj. zobowiązanie do bezwarunkowej zapłaty określonej kwoty pieniężnej, musi być – pod rygorem nieważności – wyraźnie w treści weksła wyrażone, a dokument wekslowy musi być wyraźnie nazwany wekslem w swej treści. Posiadanie weksła jest warunkiem realizacji przez uprawnionego wierzyciela wekslowej.

Dla ważności i skuteczności zobowiązania wekslowego jest obojętna prawna i gospodarcza przyczyna wystawienia weksła. Jest to tzw. zobowiązanie abstrakcyjne, wynikające z samego faktu podpisania weksła przez zobowiązanego, który nie może potem podnosić przeciwko wierzycielowi zarzutu braku, odpadnięcia lub nieważności prawnej bądź gospodarczej przyczyny podpisania przez siebie weksła.

Weksel jest papierem wartościowym zbywalnym, a przeniesienie wierzycielności wekslowej następuje w zasadzie w drodze indosu, tj. pisemnego oświadczenia na wekslu o ustąpieniu tej wierzycielności „na zlecenie” osoby trzeciej – nabywcy. Przyczyna dokonania indosu przez zbywcę (indosanta) jest z punktu widzenia uprawnień nabywcy (indosatariusza) równie obojętna, jak przyczyna wystawienia weksła przez wystawcę. Indos może być dokonany *in blanco*, tj. bez wskazania indosatariusza, i wówczas posiadacz weksła może wypełnić indos nazwiskiem własnym lub innej osoby, indosować weksel dalej *in blanco* albo na inną osobę, albo przenieść prawa z weksła na inną osobę przez wydanie jej weksła, bez wypełniania indosu. Wystawca weksła może przez umieszczenie w treści weksła odpowiedniej klauzuli (np. „nie na zlecenie”) zakazać indosowania weksła,

a więc ograniczyć w ten sposób jego obieg. Prawa z takiego weksła mogą być przenoszone na inne osoby jedynie w drodze i ze skutkami przelewu wierzycielności (art. 509–517 k.c.). Wystawienie weksła na okaziciela, tj. bez wskazania w treści weksła osoby uprawnionej (remitenta) nie jest dopuszczalne.

Prawo wekslowe zna dwa rodzaje weksła. Weksel, w którym sam wystawca przyrzeka zapłatę, nazywa się wekslem własnym (rzadziej osobistym lub prostym). Weksel, w którym wystawca poleca zapłatę innej osobie, zwanej trasatem, nazywa się trasowanym (rzadziej przekazowym, ciągnionym albo tratą).

W zobowiązaniu wekslowym z weksła własnego występują zawsze dwie osoby: wystawca, który sporządza weksel i własnoręcznie go podpisuje, zobowiązując się do zapłaty, oraz remitent, któremu wystawca wręcza weksel i który jest uprawniony do żądania zapłaty sumy wekslowej. W zobowiązaniu wekslowym z weksła trasowanego występują zawsze trzy osoby: wystawca, który poleca zapłatę, trasat, do którego skierowane jest to polecenie, oraz remitent, który otrzymuje od wystawcy weksel i ma otrzymać zapłatę od trasata. Trasat staje się zobowiązanym do zapłaty weksła tylko wtedy, jeżeli przyjmuje polecenie wystawcy i potwierdza to swoim podpisem na wekslu. Jest to tzw. akcept, a trasat po przyjęciu weksła staje się akceptantem.

W zobowiązaniu z weksła własnego głównym dłużnikiem jest wystawca. W wekslu trasowanym głównym dłużnikiem jest trasat, który weksel przyjął (akceptant), a wystawca odpowiada za

zapłatę warunkowo, jak każda inna osoba podpisana na wekslu (indosant, poręczyciel), jeżeli trasat odmówi akceptu lub zapłaty albo jest niewypłacalny. Odpowiedzialność wystawcy i innych osób podpisanych na wekslu jest solidarna, tzn. posiadacz weksła może żądać zapłaty całej sumy wekslowej, wraz z odsetkami i kosztami, od jednej lub kilku spośród tych osób bądź od wszystkich. Ten spośród wekslowych współdłużników solidarnych, który weksel zapłacił (wykupił), może z kolei żądać na tych samych zasadach zapłaty od tych, którzy są przed nim podpisani na wekslu. Ponieważ każdy dłużnik, wykonujący zobowiązanie wekslowe, może żądać wydania mu weksła, w ten sposób weksel wraca od ostatniego posiadacza przez posiadaczy poprzednich aż do wystawcy. Są to tzw. wekslowe poszukiwania zwrotne (regres wekslowy). Warunkiem takiego postępowania jest, o ile wymogu takiego nie uchyła odpowiednia klauzula w treści weksła (np. „bez protestu”), sporządzenie tzw. protestu weksła, stwierdzającego, że weksel został przedstawiony do przyjęcia lub do zapłaty i że mimo to przyjęcie lub zapłata nie nastąpiły. Protest sporządza notariusz i jest to urzędowe stwierdzenie nieprzyjęcia lub niezapłacenia weksła. Jedyne wystawca weksła własnego i akceptant weksła trasowanego odpowiadają wobec uprawnionego zawsze bez względu na sporządzenie protestu.

Warunki pełnego regresu wekslowego są zatem następujące:

- a) przedstawienie weksła do przyjęcia lub zapłaty we właściwym terminie (o czym dalej);
- b) sporządzenie we właściwym ter-

minie protestu stwierdzającego, że weksel przedstawiono do przyjęcia lub zapłaty, ale bez skutku.

Protest nieprzyjęcia zwalnia posiadacza weksła od obowiązku przedstawiania weksła do zapłaty w terminie płatności i od sporządzania protestu niezapłaty.

Każdy weksel musi zawierać w swej treści określone w przepisach p.w. składniki. Weksel, któremu brak któregoś z tych składników, jest nieważny i nie rodzi zobowiązania wekslowego, chyba że pomiędzy wierzycielem a dłużnikiem zostało zawarte tzw. porozumienie wekslowe, w myśl którego wierzyciel może, w określonym w tym porozumieniu zakresie, uzupełnić treść weksła. Taki weksel, często zawierający tylko podpis dłużnika (i ewentualnych poręczycieli), jest tzw. wekslem niezpełnym. Najczęściej celem takiego weksła jest zabezpieczenie roszczenia, które istnieje lub może powstać między stronami, ale w chwili wystawiania weksła nie można określić wysokości ani terminu płatności tego roszczenia. Tego typu weksle, bez określenia sumy wekslowej i terminu płatności, spełniają funkcję gwarancyjną. Przykładem zastosowania weksła niezpełnego jest żądanie takiego zabezpieczenia przez bank od kredytobiorcy jako wystawcy weksła i poręczycieli wekslowych.

Poza przypadkiem tzw. weksła niezpełnego weksel powinien zawierać w swej treści m.in. oznaczenie terminu płatności, który musi być jeden dla całej sumy wekslowej (weksel, według którego zapłata sumy wekslowej ma nastąpić ratami, jest nieważny). Ze względu na sposób oznaczenia terminu płatności rozróżniamy:

a) weksel ścisły – płatny w określonym dniu, oznaczonym ściśle datą;

b) weksel datowy – płatny w oznaczonym czasie od daty wystawienia (np. za 3 miesiące od tej daty);

c) weksel okazowy – płatny za okazaniem, tj. w chwili przedstawienia go do zapłaty;

d) weksel terminowo-okazowy – płatny w pewnym oznaczonym czasie po przedstawieniu go do zapłaty.

Weksle z terminami płatności oznaczonymi inaczej lub z kilku różnymi terminami są nieważne. Weksel, w którego treści nie określono terminu płatności, uważa się za płatny za okazaniem.

Weksel okazowy powinien być przedstawiony do zapłaty w ciągu roku od dnia wystawienia, ale wystawca może oznaczyć inny (krótszy albo dłuższy) termin, a indosanci mogą terminy te skrócić. Wystawca może zastrzec, że weksel okazowy nie może być przedstawiony do zapłaty przed oznaczonym dniem.

Weksel ścisły, datowy lub terminowo-okazowy powinien być przedstawiony do zapłaty bądź w pierwszym dniu, w którym można wymagać zapłaty, bądź w jednym z dwóch następujących dni powszednich.

Zobowiązany do zapłaty sumy wekslowej może przy zapłacie żądać wydania mu weksla, pokwitowanego przez posiadacza. Posiadacz weksla nie może odmówić przyjęcia zapłaty częściowej, a dokonujący takiej zapłaty może żądać wzmianki o niej na wekslu i osobnego pokwitowania. Dokonujący zapłaty w terminie płatności zostaje zwolniony z zobowiązania wekslowego, chyba że przy zapłacie dopuścił się

podstępu lub rażącego niedbalstwa (nie musi sprawdzać autentyczności podpisów indosantów, ale musi sprawdzić prawidłowość szeregu indosów).

Jeżeli posiadacz weksla nie otrzyma zapłaty od żadnej z osób podpisanych na wekslu, to może w trybie tzw. postępowania nakazowego (art. 480–497 kodeksu postępowania cywilnego) żądać wydania przez sąd rejonowy nakazu zapłaty przeciwko każdemu zobowiązanemu z weksla należycie wypełnionego, którego prawdziwość nie naruza wątpliwości. Wydając nakaz sąd orzeka, że pozwany (pозwani) ma w ciągu tygodnia od doręczenia mu nakazu zaspokoić roszczenie w całości wraz z kosztami albo wnieść w tym terminie zarzuty. Nakaz, przeciwko któremu nie wniesiono w tym terminie zarzutów, ma skutki prawomocnego wyroku sądowego i staje się natychmiast wykonalny. Jeżeli zarzuty zostały wniesione, sąd przekazuje sprawę do postępowania procesowego i tam zapada wyrok o utrzymaniu nakazu w mocy albo o uchyleniu go w całości lub w części.

Weksel jest przede wszystkim narzędziem kredytu. Dzięki wekslowi podmiot gospodarczy otrzymuje natychmiast towar lub gotówkę w zamian za przyszłe świadczenie pieniężne. Ten, kto weksel otrzymuje, może dyskontować go w banku. Z reguły bank wymaga, aby weksel dyskontowany był podpisany przez kilka osób jako zobowiązanych wekslowo. Tzw. eskontowanie weksla w banku połączone jest z potrąceniem przez bank dyskonta, tj. odsetek od sumy wekslowej, liczonych od dnia zeskontowania wek-

sla do dnia jego płatności. Odsetki te stanowią zarobek banku. Bank zeskontowane przez siebie weksle może redyskontować w innym banku (także w NBP) za potrąceniem na rzecz tego ostatniego tzw. redyskonta. Wówczas zarobek banku eskontującego ulega pomniejszeniu o sumę redyskonta.

Równie ważną jak kredytowa jest funkcja obiegowa weksla. Jako papier wartościowy, oderwany od prawnej i gospodarczej przyczyny jego wystawienia, weksel w drodze indosu przechodzi z rąk do rąk, umożliwiając w ten sposób dokonanie szeregu niezależnych od siebie transakcji. Jest pod tym względem surogatem pieniądza,

przyczyniając się do zmniejszenia ilości gotówki w obrocie pieniężnym. Weksel spełnia jednak funkcję płatniczą inaczej niż pieniądz. Zapłata pieniądzem umarza zobowiązanie, natomiast w przypadku zapłaty wekslem zobowiązanie trwa do czasu wykupienia weksla.

Poza obrotem towarowym, rozumianym jako sytuacja zapłaty za rzeczy lub usługi, weksel może także służyć innym celom, jak np. zaciąganiu pożyczek wekslowych lub zabezpieczeniu wykonania zobowiązań umownych bądź warunkowych wierzytelności pieniężnych o nieokreślonych rozmiarach i terminach płatności.

*Wzory weksla trasowanego, weksla własnego
oraz odwrotnej strony weksla na zlecenie
na stronach 51–53. Wykaz literatury na str. 54.*

WEKSEL TRASOWANY

Warszawa¹, dnia 21 marca 1994 r.²

Na 5 000 000 zł

Dnia 23 kwietnia 1994 r.³ zapłaci⁴ Pan bez protestu⁵ za ten prima⁶
weksel⁷ na zlecenie Jana Kowalskiego⁸ sumę⁹
pięć milionów złotych

Jan Nowak¹⁰
Warszawa
ul. Długa 3 m. 5¹¹

Do Jana Mazura¹²
w Warszawie, ul. Złota 4 m. 1¹³

¹ Miejsce wystawienia weksla – wymóg istotny według art. 1 pkt 7 p.w. Weksel trasowany bez oznaczonego miejsca wystawienia uważa się za wystawiony w miejscu podanym obok nazwiska (podpisu) wystawcy (art. 2 p.w.).

² Data wystawienia weksla – wymóg istotny według art. 1 pkt 7 p.w.

³ Termin płatności – wymóg istotny według art. 1 pkt 4 p.w., ale weksel trasowany bez oznaczenia terminu płatności uważa się za płatny za okazaniem (art. 2 p.w.).

⁴ Bezwarunkowe polecenie zapłacenia oznaczonej sumy pieniężnej – wymóg istotny według art. 1 pkt 2 p.w.

⁵ Klauzula „bez protestu” zamieszczona przez wystawcę ma skutek wobec niego i wszystkich innych zobowiązanych z weksla, czyniąc protest weksla całkowicie zbytecznym (jeżeli posiadacz weksla sporządzi protest, to sam poniesie jego koszty). Patrz art. 46 p.w.

⁶ Weksel trasowany może być wystawiony w kilku egzemplarzach – z tzw. wtóropisami (art. 64–66 p.w.). Egzemplarze te powinny być ponumerowane w samej ich treści – tak więc „prima” oznacza pierwszy egzemplarz (dalsze „secunda”, „teria”, itd.). W braku takiego ponumerowania każdy z egzemplarzy uważa się za odrębny weksel (art. 64 p.w.).

⁷ Słowo „weksel” w treści weksla – wymóg istotny według art. 1 pkt 1 p.w.

⁸ Nazwisko osoby, na której rzecz lub na której zlecenie ma być dokonana zapłata, tj. nazwisko remitenta, który może się stać pierwszym indosantem – wymóg istotny według art. 1 pkt 6 p.w.

⁹ Oznaczenie sumy wekslowej – wymóg istotny według art. 1 pkt 2 p.w.

¹⁰ Własnoręczny podpis wystawcy weksla – wymóg istotny według art. 1 pkt 8 p.w.

¹¹ Adres wystawcy – nie jest konieczny. Patrz jednak do uwagi ¹.

¹² Nazwisko osoby, do której skierowane jest polecenie zapłaty, czyli trasata – wymóg istotny według art. 1 pkt 3 p.w.

¹³ Adres trasata – w braku odmiennego oznaczenia jest uważany za miejsce płatności weksla (art. 2 p.w.). Tak jest w braku – jak w podanym wzorze – klauzuli domicylu (art. 4 p.w.). Co do domicylu – zob. uwagę ¹¹ do wzoru weksla własnego. Miejsce płatności weksla trasowanego musi się dać ustalić na podstawie treści weksla – jest to wymóg istotny według art. 1 pkt 5 p.w.

Uwaga dodatkowa: Sam podpis trasata na przedniej stronie weksla oznacza przyjęcie weksla, czyli akcept (art. 25 p.w.).

WEKSEL WŁASNY

Warszawa¹, dnia 21 marca 1994 r.²

Na 5 000 000 zł

Dnia 23 kwietnia 1994 r.³ zapłać⁴ za ten sol⁵ weksel⁶ na zlecenie
Jana Kowalskiego⁷ sumę⁸
pięć milionów złotych

Jan Nowak⁹
Warszawa
ul. Długa 3 m. 5¹⁰

Płatny w Warszawie w Banku PKO,
I Oddział, ul. Sienkiewicza 12¹¹

¹ Miejsce wystawienia weksla – wymóg istotny według art. 101 pkt 6 p.w. Weksel własny bez oznaczonego miejsca wystawienia uważa się za wystawiony w miejscu podanym obok nazwiska (podpisu) wystawcy (art. 102 p.w.).

² Data wystawienia weksla – wymóg istotny według art. 101 pkt 6 p.w.

³ Termin płatności – wymóg istotny według art. 101 pkt 3 p.w., ale weksel własny bez oznaczenia terminu płatności uważa się za płatny za okazaniem (art. 102 p.w.).

⁴ Bezwarunkowe przyrzeczenie zapłacenia oznaczonej sumy pieniężnej – wymóg istotny według art. 101 pkt 2 p.w.

⁵ Zwyczajowe, ale prawnie zbędne, oznaczenie weksla własnego (łac. „solus” znaczy „jedyń”) – w związku z tym, że w odróżnieniu od weksli trasowanych weksle własne są wystawiane tylko w jednym egzemplarzu, bez wtóropisów).

⁶ Słowo „weksel” w treści weksla – wymóg istotny według art. 101 pkt 1 p.w.

⁷ Nazwisko osoby, na której rzecz lub na której zlecenie ma być dokonana zapłata, tj. nazwisko remitenta, który może się stać pierwszym indosantem – wymóg istotny według art. 101 pkt 5 p.w.

⁸ Oznaczenie sumy wekslowej – wymóg istotny według art. 101 pkt 2 p.w.

⁹ Własnoręczny podpis wystawcy weksla – wymóg istotny według art. 101 pkt 7 p.w.

¹⁰ Adres wystawcy – nie jest konieczny. W braku oznaczenia miejsce wystawienia weksla uważa się za miejsce zamieszkania wystawcy (art. 102 p.w.). Zob. także uwagę ¹.

¹¹ Domicyl (art. 4 p.w.), to jest wskazanie osoby trzeciej, w której lokalu weksel jest płatny. Nie jest to składnik konieczny, bowiem w braku domicylu weksel jest płatny w miejscu wystawienia.

Uwaga dodatkowa: Podany wzór weksla własnego nie zawiera w swej treści klauzuli „bez protestu”. Gdyby wystawca taką klauzulę zamieścił (np. po słowie „zapłać”), to miałyby ona skutek wobec niego i wszystkich indosantów oraz innych z tego weksla odpowiedzialnych – protest weksla byłby całkowicie zbędny. Co do weksla bez takiej klauzuli zamieszczonej przez wystawcę, to jest możliwe indosowanie lub poręcznie z klauzulą „bez protestu”, skuteczną jedynie wobec osoby, która ją zamieściła.

ODWROTNA STRONA WEKSLA NA ZLECENIE

Przyjęty¹ 25 marca 1994 r.²

Jan Mazur³

Poręczam za Piotra Lisa.
Warszawa, 1 IV 1994 r.

Marek Ryba⁶

Zapłacono.
Warszawa, 23 kwietnia 1994 r.

Jerzy Papuga¹⁰

Ustępuję na zlecenie Piotra
Lisa. Warszawa, 27 III 1994 r.

Jan Kowalski⁴

Na zlecenie Marka Kota bez mego
obliga. Warszawa, 1 IV 1994 r.

Piotr Lis⁵

Na zlecenie Stefana Ptaka bez pro-
testu. Warszawa, 5 IV 1994 r.

Marek Kot⁷

Stefan Ptak⁸

Ustępuję na zlecenie Jerzego Papugi.
Warszawa, 15 IV 1994 r.

Krzysztof Skowron⁹

¹ Oświadczenie trasata o przyjęciu weksla (art. 25 p.w.). Używa się słowa „przyjęty” lub innego równoznacznego wyrażenia. Co do przyjęcia przez sam podpis trasata na przedniej stronie weksla – zob. uwaga dodatkowa do wzoru weksla trasowanego.

² Data przyjęcia weksla – przyjęcie powinno być datowane, gdy weksel jest płatny w pewien czas po okazaniu lub gdy skutek szczególnego zastrzeżenia ma być przedstawiony do przyjęcia w oznaczonym terminie (art. 25 p.w.).

³ Podpis trasata, który wskutek przyjęcia weksla staje się akceptantem.

Uwagi 1–3 dotyczą tylko weksla trasowanego, pozostałe – także weksla własnego.

⁴ Indos zupełny, tzn. ze wskazaniem indosatariusza.

⁵ Indos bez obliga, tzn. z wyłączeniem odpowiedzialności indosata za przyjęcie i zapłatę weksla. W braku klauzuli „bez obliga” indosant odpowiada za przyjęcie i zapłatę weksla (art. 15 p.w.).

⁶ Poręczenie wekslowe (aval) ze wskazaniem osoby, za którą się poręcza – w braku takiego wskazania uważa się, że poręczenie udzielono za wystawcę (art. 31 p.w.). Sam podpis na przedniej stronie weksla uważa się za udzielenie poręczenia (poza podpisem wystawcy i trasata). Poręczyciel odpowiada tak samo jak ten, za kogo poręczył (art. 32 p.w.).

⁷ Indos z klauzulą „bez protestu” – zob. uwaga dodatkowa do wzoru weksla własnego oraz art. 46 p.w.

⁸ Indos *in blanco*, czyli sam podpis indosanta na odwrocie weksla (art. 13 p.w.). Jeżeli indos jest *in blanco*, to posiadacz weksla może – zgodnie z art. 14 p.w. – wypełnić indos nazwiskiem własnym lub

innej osoby albo indosować weksel dalej *in blanco* lub na inną osobę, albo przenieść weksel na inną osobę bez wypełnienia indosu *in blanco* i bez indosowania.

⁹ Jeżeli – jak we wzorze – po indosie *in blanco* następuje dalszy indos, uważa się, że indosant, który go podpisał, nabył weksel na mocy indosu *in blanco* (art. 16 p.w.). Jerzy Papuga, jako ostatni indosariusz, będzie uważany za prawnego posiadacza weksla, jeżeli ma weksel i zachowa swoje prawo nieprzerwanym szeregiem indosów (we wzorze jest zachowany nieprzerwany ciąg indosów).

¹⁰ Pokwitowanie zapłaty sumy wekslowej jest obowiązkiem posiadacza weksla, któremu zapłacono (art. 39 p.w.).

Literatura:

- S. Wróblewski: *Prawo wekslowe i czekowe*, Kraków 1936.
- J. Rosenblüth: *Prawo wekslowe i czekowe – Komentarz*, Kraków 1936.
- J. Rosenblüth: *Podręcznik prawa wekslowego i czekowego*, Kraków 1938.
- T. Lulek, A. Żabiński: *Zarys nauki o wekslach (do użytku szkolnego i praktycznego)*, Kraków 1938.
- H. Warman: *Weksel i czek w obrocie i w postępowaniu sądowym*, Warszawa 1938.
- S. Janczewski: *Prawo handlowe, wekslowe i czekowe*, Warszawa 1946.
- I. Różański: *Podręcznik prawa wekslowego i czekowego wraz ze wzorami weksli*, Warszawa 1957.
- T. Szente: *Prawo wekslowe i czekowe – Komentarz*, Warszawa 1974.
- S. Grzybowski: *Weksel*, w: *System prawa cywilnego*, tom III, cz. 2, Wrocław–Warszawa 1976.
- J. Bogobowicz, B. Kulikowski: *Weksel w obrocie zagranicznym*, Wyd. PIHZ, Warszawa 1981.
- I. Heropolitańska: *Weksel w obrocie gospodarczym*, Warszawa 1991.
- A. Glasner, A. Thaler: *Prawo wekslowe i czekowe – Komentarz*, tom I, Wyd. „Park”, Bielsko Biala 1992 (na podstawie wydania z 1936 roku).
- K. Piasecki: *Prawo wekslowe i czekowe z komentarzem*, Warszawa 1993.
- Wśród najnowszych publikacji artykułowych zwłaszcza cykl artykułów A. Szpunara:
- *O indosie wekslowym*, Przegląd Sądowy 1991, nr 4,
 - *Obieg weksla in blanco*, PUG 1991, nr 10,
 - *O powstaniu zobowiązania wekslowego*, PUG 1992, nr 1,
 - *O przyjęciu weksla trasowanego*, Przegląd Sądowy 1993, nr 1,
 - *O podpisie wystawcy weksla*, Rejent 1993, nr 2,
 - *Zarzuty przysługujące dłużnikom wekslowym*, PPH 1993, nr 6,
 - *Weksel własny*, Rejent 1993, nr 6,
 - *Bezpodstawne wzbogacenie w prawie wekslowym*, PPH 1993, nr 8.